ROK II Czerwiec-Lipiec-Sierpień 1936 r. ZESZYT 6-7-8

SPÓŁDZIELCZOŚĆ PRACY

ORGAN TOWARZYSTWA POPIERANIA KOOPERACJI PRACY

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ ZESZYTU:

TEL. 616-92 ● WARSZAWA, SIENNA 16. ● P.K.O. 6920

Godziny przyjęć Redakcji; 11—13.

JERZY KARON

Rola i postawa kierownika w spółdzielni pracy

I.

Problem kierownictwa i właściwego określenia jego roli jest osiowem zagadnieniem w każdej organizacji, szczególną zaś wagę posiada on w życiu placówek gospodarczych.

Waga ta wzrasta we wprost proporcjonalnym stosunku do stopnia skomplikowania mechanizmu instytucji.

Procesy wytwórcze i pracy, (a te nas interesują przedewszystkiem ze stanowiska spółdzielczości pracy) z natury swej posiadają dość złożony mechanizm. W interesujących nas spółdzielniach obok lub zamiast momentów, towarzyszących organizacji produkcji i pracy w formach kapitalistycznych, pojawiają się konieczności specyficzne, jako wyraz specyficznego charakteru społecznego tych placówek.

*

Ponieważ efekt działalności spółdzielni pracy na każdym jej odcinku i w przebiegu codzienności zależny jest w dużej mierze od racjonalnej budowy organizacyjnej, w której kierownictwo jest decydującym współczynnikiem powodzenia lub załamania, — sądzę, że nad celowem jego (kierownictwa) umieszczeniem w architektonice spółdzielczości pracy należy się zastanowić z całą rozwagą. Przyczem — z jednej strony — nie należy tracić z oczu podstawowej różnicy między przedsiewzięciem spółdzielczem a kapitalistycznem, z drugiej zaś — trzeba pamiętać o niebezpieczeństwie dopuszczenia przez źle rozumiany liberalizm społeczny do zdezorganizowania placówki.

*

Kierownictwo wymaga dwóch rodzajów uzdolnień, odpowiadających dwom czynnościom, powiązanie i współpraca których warunkują dobre rezultaty. Są to uzdolnienia zawodowo-techniczne i uzdolnienia administracyjne.

Pierwsze (techniczne) muszą, rzecz prosta, odpowiadać rodzajowi kooperatywy i składają się z przygotowania zawodowego w ścisłem znaczeniu tego słowa oraz umiejętności organizowania procesów produkcji i pracy. Drugie (administracyjne) obejmują czynności handlowe i finansowe — a więc kupno surowca, sprzedaż produktu, kalkulacja, wypłaty, zaopatrzenie w sprzęt i t. p.

Wszystkie te czynności są w gruncie rzeczy współzależne i w praktyce życia niemożna ich odseparować od siebie.

Składają się one na skomplikowaną całość; tem nie mniej przedstawiają mozaikę prac, częstokroć trudną do ogarnięcia przez jednostkę.

*

Zazwyczaj też w dużych przedsiębiorstwach spotykamy się ze stanowiskami dyrektora technicznego i dyrektora administracyjnego lub handlowego.

W takich jednak wypadkach oprócz tych równorzędnych stanowisk znajdujemy nadrzędne — dyrektora naczelnego, reprezentującego syntetycznie całość kierownictwa oraz podstawową rację istnienia przedsiębiorstwa.

II.

W przedsiębiorstwie kapitalistycznem podstawową racją jego istnienia jest zysk właściciela. I kierownictwo pod tym kątem obowiązane jest sprawować swe funkcje.

*

Z przesłanki zysku, sankcjonowanego prawem własności indywidualnej, będącej ze swej strony węgielnym kamieniem kapitalizmu, wypływają logiczne konsekwencje w ustosunkowaniu się kierownictwa w przedsiębiorstwie kapitalistycznem do robotnika.

Układa się ten stosunek w płaszczyźnie kapitalistycznej kalkulacji, traktującej pracę wyłącznie jako jeden z elementów kompleksu produkcji dla zysku, podobnie jak sprawę najtańszych źródeł nabycia surowca i najlepiej płacącego rynku zbytu.

Dla kierownictwa przedsiębiorstwa kapitalistycznego robotnik jest wyłącznie tylko wykładnikiem siły roboczej, którą należy nabyć jak najtaniej i wyeksploatować jak najwydatniej.

Robotnika jako człowieka z jego potrzebami konsumcji gospodarczej i kulturalnej przedsiębiorstwo kapitalistyczne nie ma w swem polu widzenia. Istnieje tam wyłącznie produkcja i jej interesy, — produkcja podporządkowująca bez reszty swym wymogom pracę najemną, a ze swej strony służąca właścicielowi warsztatu.

Na tej drodze powstała formuła, określająca charakter gospodarki kapitalistycnej: **człowiek dla produkcji.**

Jest to oczywiste odwrócenie bio-socjologicznej zasady, że produkcja jest dla człowieka. W następstwie tego widzimy rozdźwięk między momentem gospodarczym i społecznym. Rozdźwięk ten wchodzi w skład łańcucha wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu, czyniących ten ustrój gospodarczy irracjonalnym jako system organizacji życia zbiorowego.

*

Kierownictwo kapitalistyczne, operując głoszoną przez ekonomistów kapitalistycznych zasadą oderwanego interesu

produkcji, za którym wstydliwie chowa się interes posiadacza, — wszystkie ulepszenia, zdobycze techniki i t. p. wynalazki, mające służyć odciążeniu wysiłku człowieka i doskonaleniu warunków życia, stosuje pod kątem widzenia egoizmu klasowego właścicieli.

Jeżeli więc dzięki zastosowaniu racjonalnych metod organizacji pracy następuje zmniejszenie popytu na siłę ludzką, — w konsekwencji nie nastąpi redukcja czasu pracy; natomiast nastąpi redukcja robotników. Jeżeli koszty racjonalizacji będą względnie wysokie, kierownik kapitalistyczny stworzy parodję naukowej organizacji, dopingując jedynie wysiłek robotnika ponad miarę fizjologiczną, a otrzymany przez doping naddatek przedstawi jako rezultat racjonalizacji.

Kwestja zdrowia robotnika w kalkulacji kapitalistycznej w rachubę nie wchodzi, gdyż wobec nadmiaru rąk roboczych, tworzącego rezerwową armję przemysłu, koszty najmu nowych robotników nie obciążają dodatkowo kalkulacji.

Taka jest rola kierownika w przedsiębiorstwie kapitalistycznem. Dla wzmocnienia w nim poczucia wspólnoty interesów własnych z interesami posiadaczy zazwyczaj otrzymuje on tantjemy w wysokości zależnej od zysku.

W ten sposób przedsiębiorstwo uzyskuje całkowitą gwarancję, że kierownik wywiąże się ze swych zadań według najlepszej woli.

III.

Inaczej wygląda rola kierownika w spółdzielni pracy. Nie moment wyzysku, lecz momenty socjalne nadają kierunek działalności tych placówek. Usunięte są tutaj negatywy w odniesieniu do robotnika i wysublimowane pojęcie interesu produkcji, dziś wulgarnie utożsamianego z egoistycznym interesem klas posiadających.

Rola kierownictwa w spółdzielni pracy w obecnym ustroju społeczno-gospodarczym jest bardzo trudna i bardzo skomplikowana. Musi ono liczyć się z warunkami kapitalistycznego rynku towarowego i roboczego, a jednocześnie wewnątrz spółdzielni przestrzegać zasad czystości społecznej struktury, gdyż w przeciwnym razie spółdzielnia szybko się zdegeneruje, czego przykładów mamy aż nazbyt wiele.

Oscylacja między „produkcyjnemi" celami a socjalnym charakterem przedsiębiorstwa jest bodaj czy nie centralną trudnością dla kierownictwa spółdzielni pracy, a to ze względu właśnie na pionierski charakter placówki, mającej architekturę wręcz odmienną od otaczającej rzeczywistości, warunki której (rzeczywistości) wywierają nacisk na spółdzielnię. Spółdzielnia pracy musi mieć wszystkie zalety ekonomiczne kapitalistycznej organizacji, gdyż inaczej nie utrzyma się na

rynku. A zarazem nie może zejść z właściwego sobie stanowiska socjalnego.

Jeśli kierownik przedsiębiorstwa kapitalistycznego jest reprezentantem egoistycznego interesu posiadaczy, jeśli kierownik przedsiębiorstwa, będącego własnością publiczną, reprezentuje interes całego społeczeństwa, — to kierownik spółdzielni pracy reprezentuje interesy zrzeszonych robotników, mając na względzie zarówno założenia ideowo-organizacyjne spółdzielczości pracy, jak i warunki otaczającej spółdzielnię rzeczywistości, opartej na zasadach kapitalistycznych.

IV.

Na odcinku kierownictwa technicznego w spółdzielni pracy zmienia się gruntownie stosunek do spraw naukowej organizacji pracy. Racjonalne metody organizacji pracy, będące w kapitalistycznym układzie współczynnikiem eksploatacji, w spółdzielniach nas interesujących nabierają treści społecznej, stwarzając możliwości skracania dnia roboczego oraz zwiększania płacy, a więc podnoszenia stopy życiowej.

Jako „produkt uboczny" otrzymamy w spółdzielni pracy aktywny stosunek robotników do wszelkich ulepszeń i cenną ich inicjatywę w tym kierunku.

Czuwanie nad wyzyskaniem współpracy robotników w tej dziedzinie jest obowiązkiem kierownictwa. Spółdzielcza organizacja pracy wyzwala u robotników zdolności wynalazcze, przedstawiające w sumie olbrzymią wartość ekonomiczną. Zdolności te są przytłumione w przedsiębiorstwach kapitalistycznych naskutek wyzysku i nie mogą się rozwinąć wobec niechętnego stosunku robotników do samego procesu pracy oraz wobec ich obojętności do wyników tej pracy.

*

Większe różnice zachodzą w postawie kierownictwa na odcinku administracyjnym.

Przedewszystkiem nie może tu mieć miejsca tak często stosowana w świecie kapitalistycznym zasada „tajemnicy handlowej". Robotnicy - spółdzielcy chcą i mają prawo znać wszystkie okoliczności współtowarzyszące losom spółdzielni.

Muszą też zdawać sobie sprawę ze społecznej celowości swej pracy. Uświadomienie pod tym względem nie pozwoli na niedbałe wykonywanie podjętych prac, lub też na stosowanie różnych nieuczciwych chwytów, używanych przez kapitalistów w celu potanienia kosztów własnych. Spółdzielnia pracy na tej drodze nie może zyskiwać zdolności konkurencyjnej zarówno ze względu na bezpośredni swój interes jak i na motywy społeczne.

*

Bardzo często kierownicy, angażowani do spółdzielni pracy z terenu przedsiębiorstw kapitalistycznych, są skłonni do przeflancowywania metod kapitalistycznych z tamtego gruntu. Może to nawet nie wynikać z ich personalnego egoizmu, lecz jedynie z przyzwyczajenia, a nawet z chęci przysłużenia się w ten sposób spółdzielni. Ale niezależnie od tych czy innych pobudek — taka postawa kierowników jest dla spółdzielni zgubna.

Robotnicy - spółdzielcy muszą czuwać nad tem, aby ich placówka nie została zachwaszczona przez metody kapitalistyczne. Muszą stać na straży nie tylko bezpośrednio-osobistych interesów, ale dbać i o interes społeczny, pamiętając o roli i charakterze swej placówki.

V.

Specyficzność zadań kierownictwa w spółdzielniach pracy wypływa też i z założeń wychowawczych tych spółdzielni. Mają one podnieść poziom zawodowy i społeczny członków. Kierownik, przeto nie może być czynnikiem autokratycznym, lecz musi być wychowawcą.

Wychowawcza zasada zbiorowej samorządności powinna znaleźć swój wyraz w systemie administracji przedewszystkiem. Docelowym punktem idealnym jest taki stan rzeczy, w którym organy spółdzielni zdolne będą do wykonywania czynności administracyjnych w zakresie ogólnego poziomu umysłowego członków.

Nie znaczy to, by każdy z nich ukwalifikował się do funkcyj buchaltera lub inżyniera; należy jednak dążyć do tego, by mógł wywiązać się z mandatu członka zarządu i komisji rewizyjnej, by zrozumiał mechanikę prac administracyjnych, by dorósł do rzeczywistego samorządu spółdzielczego.

Narzuca się stąd kierownikowi spółdzielni rola nauczyciela w pewnym stopniu. Muszą rolę tą spełniać i inni angażowani pracownicy umysłowi w dziale administracyjnym czy technicznym.

Kierownictwo i cały aparat angażowany przez spółdzielnię muszą poza przygotowaniem fachowem być spółdzielczemi z przekonań i metod postępowania.

*

Na zakończenie nasuwa się jedna uwaga. — Dla likwidacji analfabetyzmu w jakimś kraju należy zacząć od wyższych i średnich uczelni, ażeby wykształcić bezpośrednich likwidatorów analfabetyzmu — nauczycieli. Trzeba zaczynać od góry.

Czy — przez analogię — nie należałoby rozwiązać w pierwszym rzędzie problematu kształcenia dojrzałych pod każdym względem kierowników spółdzielni pracy, jeżeli mamy na celu umasowienie tego rodzaju kooperacji?

ALEKSANDER HERTZ

Idea solidaryzmu a spółdzielczość

I.

Istnieje w spółdzielczości silny kierunek, który wiąże ją z doktryną solidarystyczną.

Dla wielu teoretyków doktryna ta jest założeniem ideologicznem ruchu spółdzielczego, a jednocześnie ruch spółdzielczy jest urzeczywistnianiem idej solidarystycznych. Teoretycy ci rozpatrują ten związek z różnych stron.

*

Przedewszystkiem spółdzielczość pogłębia i rozwija poczucie solidarności grupowej wśród swych członków, potęguje więzi braterskie, jakie ich łączą, a oddziaływując na inne dziedziny życia zbiorowego, przenosi i tam swoje pierwiastki moralne.

Solidaryzm jest poglądem nawskroś optymistycznym. Wierzy on, że pierwiastki pozytywne we współżyciu ludzkiem są silniejsze od czynników rozbieżności, i w poczynaniach spółdzielczych znajduje drogę do realizacji swego optymizmu.

Akcentowane przez spółdzielczość momenty moralne otrzymują więc tu treść solidarystyczną. Przypomnijmy sobie ideę związków przyjaźni Abramowskiego, w której koncepcja solidarystyczna wyrastała z gruntu spółdzielczego.

*

Dalsze związki nie są już natury ściśle moralnej.

Przedewszystkiem spółdzielczość przyczynia się do wyraźnego określenia poszczególnych funkcyj życia społeczno-gospodarczego, ustala zależności, jakie pomiędzy niemi zachodzą, wiąże te funkcje w harmonijną całość.

Jest to przedewszystkiem zasługa kooperacji spożywców, choć i inne formy, jak kooperacja rolnicza i kredytowa, mają tu duże znaczenie.

Usuwając prywatne pośrednictwo, spółdzielczość wiąże ze sobą procesy produkcji i spożycia, wprowadza do życia gospodarczego czynnik harmonijnego podziału pracy, opartego na pojmowaniu funkcyj gospodarczych jako służby dla dobra ogółu.

*

Wreszcie spółdzielczość prowadzi do urzeczywistnienia przyszłej doskonalszej formy współżycia ludzkiego, którą pragnie osiągnąć przez oparcie się na tem, co ludziom wspólne. Jest ona więc zarówno w metodach jak i w celach solidarystyczna.

*

Tak, najogólniej rzecz ujmując, można określić punkt widzenia solidarystów na spółdzielczość.

Założeniem, łączącem obydwie idee, jest tu postulat służby, wykonywanej dla dobra ogółu. Miejsce egoizmu jednostkowego i grupowego zajmuje tu harmonja zadań i poczynań, których celem jest szczęście jednostek oraz dobro zbiorowości.

II.

Chcąc ustalić naszą postawę wobec powyższego stanowiska, musimy przedewszystkiem zastanowić się nad znaczeniem takich nazw, jak solidaryzm, ustrój solidarystyczny i t. d.

Trudno mówić o solidaryzmie, jako o jakiemś jednolitem stanowisku. Możemy się spotkać z wieloma poglądami, które określają się jako solidarystyczne, a jednak znacznie się różnią pomiędzy sobą.

*

W każdym razie wspólne dla nich jest przeciwstawienie się kierunkom, które widzą w walce naczelny czynnik życia zbiorowego. Solidaryści różnych kierunków zbliżają się do siebie w przeświadczeniu, że momenty, łączące ludzi, są ważniejsze od tych, które ich dzielą, i że na tem powinno się oprzeć współżycie ludzkie.

*

Trudniej jest z określaniem pozytywnej części stanowiska solidarystycznego, albowiem w samych poglądach solidarystycznych zachodzą rozbieżności, które w tych samych stanowiskach u tych samych teoretyków wyrażają się jako sprzeczności wewnętrzne.

Otóż bardzo często, mówiąc o solidaryzmie czy o ustroju solidarystycznym, miesza się ze sobą dwie odmienne kategorje pojęciowe. Raz ma się na myśli to, co jest, a raz to, co być powinno.

Tego rodzaju pomieszanie pojęć jest zjawiskiem w życiu społecznem niesłychanie rozpowszechnionem. O wiele częściej, niż się potocznie przypuszcza, opisy wydarzeń zawierają nie to, co naprawdę zaszło, lecz to, co, zdaniem opisującego, powinno było nastąpić. Na każdym kroku popełniamy ów błąd, nie zdając sobie z tego sprawy, wkładając nasze oczekiwania, pragnienia i pożądania w rzeczywistość, która przed nami staje.

W ogromnej ilości doktryn politycznych, społecznych i gospodarczych występuje w sposób jaskrawy podobna postawa. Tak też sprawa wygląda nieraz i w przypadku solidaryzmu.

*

W wypowiedziach solidarystów trudno ustalić, czy, zdaniem ich, w życiu społecznem momenty łączące i wspólne mają przewagę nad rozbieżnościami, czy też taką przewagę mieć powinny, czy wreszcie — i mają i mieć powinny.

Jasną jest rzeczą, że w każdym z tych wypadków mielibyśmy do czynienia z odmiennem stanowiskiem.

Jeżeli pragnę, aby momenty wspólne górowały nad rozbieżnościami, to nie neguję tem samem, że w chwili obecnej dzieje się inaczej.

Ale jeżeli powiadam, że w każdem społeczeństwie, czy w pewnych społeczeństwach przeważają momenty łączące nad dzielącemi, to muszę udowodnić, że tak jest naprawdę, muszę wykazać, że nie zamąciłem obrazu rzeczywistości mojemi pragnieniami.

*

We wszystkich stanowiskach solidarystycznych zaznacza się mniej lub więcej wyraźnie ta dwoistość rzeczywistego i pożądanego. I dlatego tak trudno dać pozytywną definicję tej doktryny.

O wiele wyraźniejszy jest moment negatywny. Wyrazistość swą zawdzięcza on temu, że nie wymaga kryterjów logicznych, lecz jest odbiciem postawy czysto uczuciowej. Przejawia się w nim niechęć do walki, pragnienie zgody i harmonji.

Nic też dziwnego, że w poglądach solidarystycznych momenty moralne górują nad rzeczowo-poznawczemi.

III.

Zatrzymajmy się nad stanowiskiem, dla którego elementy łączące w życiu zbiorowem górują faktycznie nad dzielącemi.

Stanowisko takie wymaga dowodu przez skonfrontowanie z rzeczywistością.

Jak sobie jednak dać radę z tym faktem, że w stosunkach ludzkich działają antagonizmy, że zachodzą wciąż konflikty narodowościowe, klasowe, wyznaniowe i t. d. i t. d.? Te konflikty są nieraz tak silne, przybierają tak dramatyczną postać, ze dobra czy wartości, wspólne stronom walczącym, stają się czemś wątłem i ginącem w rozgwarze walki.

*

Solidaryści zdają sobie doskonale sprawę z siły działających antagonizmów.

Jednakże znaczna ich część przenosi niejako sporą ilość antagonizmów poza zakres działalności więzi solidarystycznej.

Tak czynią np. solidaryści, którzy zagadnienie harmonji społecznej odnoszą do grup narodowościowych. Dla nacjonalisty solidaryzm jest sprawą współżycia wewnątrz narodu, a konflikty narodu z narodem nie naruszają wewnętrznej więzi solidarystycznej i dlatego istnienie ich nie jest sprzeczne z zasadą, że w obrębie narodu interesy wspólne i dobra wspólne górują nad rozbieżnościami.

Solidarysta nacjonalistyczny nie uwalnia się jednak od zasadniczej trudności, na którą narażony jest każdy solidarysta.

Czy społeczeństwo pojmujemy jako społeczność narodową, czy jako ludzkość, czy jako dowolną jakąś grupę społeczną, — to zagadnienie konfliktów i wartości nadrzędnych nie traci przez to nic ze swego znaczenia.

Sposoby, jakiemi się posługują solidaryści przy rozwiązywaniu tego zagadnienia, dają się zgruba podzielić na trzy kategorje.

*

W wielu wypadkach wprowadzane są **argumenty natury metafizycznej.**

Zawierają one ogólną teorję życia społecnego, wegług której istotą społeczeństwa jest harmonijny układ części składowych. Przyczem rozbieżności i konflikty są niejako pozorne, albowiem czynią zadość jakiemuś jednolitemu planowi ogólnemu. To, co z punktu widzenia pojedyńczych ludzi jest rozbieżnością, to z punktu widzenia harmonji całości jest jej przyporządkowane i celowe.

Tego rodzaju teorja ma tę słabą stonę, że jest nadmiernie abstrakcyjna. Bardzo możliwe, że z punktu widzenia jakiegoś porządku wyższego rzędu nasze antagonizmy są czemś pozornem, ale dla ludzi, którzy w nich biorą udział, wyglądają one nadwyraz realnie.

*

Najczęściej też metafizyczność tych argumentów ulega pewnemu osłabieniu na rzecz treści bardziej konkretnych. Przyjmuje się więc, że w każdem społeczeństwie istnieje pewna kategorja dóbr naczelnych, do których w pierwszym rzędzie należy sam fakt istnienia społeczeństwa. Te dobra naczelne są odczuwane przez ludzi, jako najważniejsze. I one to stanowią więź solidarystyczną. **Argumenty metafizyczne są tu zastępowane przez psychologiczne.**

W człowieku działają popędy do współdziałania, które szczególnie w pewnych momentach przejawiają się z całą mocą. Od celowej polityki wychowawczej zależy, aby je rozwinąć i utrwalić. Momenty antagonizmów istnieją, nieraz przybierają rozmiary bardzo groźne, ale obok nich występują i dążności solidarystyczne. Dążności te w danym momencie mogą być przytłumione, ale z samej natury człowieka wynika, że są one potężniejsze od przeciwnych i że mogą być wzmacniane.

*

Jeżeli więc antagonizmy działają, to są one czemś drugorzędnem, a w każdym razie istnieją wszelkie założenia społeczne i psychiczne, aby je można było ograniczyć do minimum. W ogromnym stopniu od dobrej woli człowieka

zależy, aby uznać wagę elementów łączących i wyrzec się momentów rozbieżnych.

Natrafiamy tu na trzecią kategorję argumentów, z którą w praktyce spotkać się można najczęściej. Według niej **solidaryzm jest niejako naturalnym stanem społeczeństwa.**

Jednakże stan ten często bywa zakłócany, przyczem zła wola jednostek i egoizm grup odgrywają tu główną rolę. Najbardziej prymitywne stanowiska przyjmują, że nawet rolę jedyną. Na tem tle wyrasta cały szereg niezmiernie rozpowszechnionych przeświadczeń, które szukają źródeł antagonizmów społecznych w złej woli jednostek czy grup. W postaci najbardziej wulgarnej sprowadzają się one do poszukiwania sprawców sytuacyj konfliktowych w osobach agitatorów, partyj politycznych, zakonspirowanych mafij czy obcych państw. Gdyby nie zła wola tych czynników, siejących zamęt i niezgodę, panowałaby doskonała harmonja społeczna i solidaryzm społeczny nie ulegałby zakłóceniu.

Stanowiska mniej wulgarne nie traktują źródeł konfliktów personalnie. Uważają one nawet konflikty za zło konieczne lub za zło, którego powstanie jest w danych warunkach usprawiedliwione. Przyjmują jednak, że istnienie tych konfliktów nie narusza harmonji w celach i założeniach naczelnych, oraz uznają, że zadaniem celowej polityki jest niedopuszczanie do tego, aby konflikty mogły się rozrastać do rozmiarów zagrażających całości.

IV.

W tem bardzo krótkiem przedstawieniu argumentów, uzasadniających fakt solidaryzmu w życiu zbiorowem, nie mogliśmy uniknąć momentów postulatowych.

Albowiem natrafiliśmy tu na twierdzenia, że trzeba używać pewnych zabiegów, aby konflikty osłabiać, a więzi solidarystyczne wzmacniać.

I bodaj najbliżsi będziemy prawdy, mówiąc, że najbardziej charakterystyczny dla solidaryzmu będzie pogląd następujący: w życiu społecznem istnieją wszelkie zadatki, gwarantujące przewagę pierwiastków harmonji nad pierwiastkami dysonansu, lecz dla osiągnięcia tej przewagi niezbędne są **określone celowe poczynania**. Przez stosowanie ich zadatki solidarystyczne, założone w samej naturze współżycia społecznego, będą mógły się rozwinąć w całej pełni, a choć kontrasty społeczne nie będą może całkowicie usunięte, to w każdym razie dadzą się podporządkować wartościom naczelnym.

Najważniejszą rzeczą jest **użycie odpowiednich metod, prowadzących do celu.** Stosowanie tych metod przenosi nas z terenu rozważań teoretycznych na **pole praktycznej polityki społecznej.**

Zgruba ujmując, można powiedzieć, że zabiegi, prowadzące do zrealizowania społeczeństwa solidarystycznego, płyną trzema, nieraz krzyżującemi się z sobą, korytami.

*

Na jedno z nich składają się **metody wychowawcze i wychowawczo - polityczne.**

Mają one na celu rozwinięcię w społeczności silnych więzi emocjonalnych, opartych na wspólności przeżyć i działań. Na miejsce naczelne wysuwa się tu takie wartości, jak naród, państwo, kultura i t. d., którym ma być podporządkowane dobro jednostek i grup.

Metodami takiemi chętnie posługuje się nacjonalizm.

*

Druga kategorja metod opiera się na **momentach prawnoustrojowych.**

Kładzie ona cały nacisk na stworzenie takiego systemu prawnego, któryby dawał możność władzy państwowej harmonizować w imię dobra najwyższego elementy życia społecznego i regulować konflikty.

Metody takie stosowane są przez ogół państw, a swą najbardziej krańcową postać przybierają w ustrojach faszystowskich.

*

Wreszcie trzeci rodzaj metod pragnie osiągnąć społeczeństwo solidarystyczne przez **usunięcie społeczno - gospodarczych źródeł konfliktów** i dysonansów drogą przebudowy podstaw życia zbiorowego.

Jest to stanowisko kierunków reformy społecznej -- kooperatystów, socjalistów, syndykalistów i t. d.

V.

Zasadniczym momentem w zagadnieniu solidaryzmu jest sprawa konfliktów.

Przedewszystkiem chodzi tu o samą ocenę antagonizmu jako takiego.

Istnieją stanowiska, które przypisują czynnikowi walki w życiu szczególną doniosłość i które w starciach antagonistycznych widzą motor rozwoju i warunek wszelkiej twórczości. Pogląd taki wyznawany jest przez wielu nacjonalistów czy ideologów walki o byt.

Jednakże o wiele częstszy jest pogląd przeciwny, który sharmonizowanym solidarnym działaniom przypisuje wyższość nad rozbieżnościami i walkami. Pogląd ten w swej postaci niezwulgaryzowanej nie neguje znaczenia konfliktów. Zdaje on sobie doskonale sprawę z tego, że całkowita jednomyślność jest objawem zastoju i martwoty i że nowe idee wyrastają w ogniu walki ścierających się stanowisk. Jeżeli

jednak chodzi o sferę współżycia ludzkiego, to ideałem dla tego poglądu jest zbieżność działań ludkich w odniesieniu do celów ostatecznych oraz duch współpracy, przenikający jednostki i grupy. Wielkie konflikty społeczne, walki narodowościowe traktuje on jako zło, które niesie ze sobą krzywdę człowieka i niszcząco wpływa na rozwój kultury. Pogląd taki jest wyznawany również i przez marksistów, którzy w walkach klasowych widzą konieczną fazę rozwoju ludzkości, ale dla których ideałem jest przyszłe społeczeństwo bezklasowe.

Pomijając całą filozoficzną podbudowę solidaryzmu z jego teorją człowieka i społeczeństwa, zgodzimy się na to, że stosunki międzyludzkie, oparte na współdziałaniu, są formą bytowania społecznego znacznie wyższą, niż stan walk i rozjątrzonych antagonizmów.

Lecz niezależnie od tego, jak oceniamy wartość antagonizmów, musimy przyjąć, że one istnieją i że w życiu praktycznem dają się odczuć niezwykle silnie.

Jeżeli chcemy dążyć do takiej postaci współżycia ludzkiego, w której antagonizmy zostałyby podporządkowane celom wspólnym, a wszelkie konflikty stałyby się rozbieżnościami idej i wzbogacałyby twórczość kulturalną, to postawić musimy pytanie: co to to są te antagonizmy i jakie okoliczności decydują o ich powstaniu?

Pytanie to olbrzymiej wagi, które stworzyło ogromną literaturę i które na tem miejscu, rzecz jasna, nie może być szczegółowo rozpatrzone. Ograniczymy się więc jedynie do odpowiedzi ogólnikowej, określającej zasadnicze stanowisko piszącego.

*

W każdym antagonizmie społecznym, t. j. takim, który wyraża się zbiorowemi zachowaniami się ludzi, można odróżnić **formę i treść**.

Na formę składają się te wszystkie przekonania i działania które są wymierzone przeciw komuś.

O treści decydują pewne okoliczności objektywne, przy których antagonizm powstał.

Forma najczęściej jest czemś płynnem, zmiennem, przypadkowem, treść — czemś bardziej stałem, ale niekiedy ukrytem i niezawsze uświadamianem przez strony antagonistyczne.

*

Weźmy jako przykład hece antysemickie na wyższych uczelniach. Studenci występujący przeciwko swym kolegom-Żydom, używają tu szeregu argumentów, uzasadniających słuszność swego postępowania. Żydzi są dla nich obcymi, wrogami, zagrażającymi Polsce i jej kulturze. Łatwo jest wykazać całą bzdurność tej argumentacji. Niewątpli-

wie ci, którzy się nią posługują, są najgłębiej przekonani, że jest ona słuszna i że Żydzi są ich wrogami.

Zdaniem naszem, jest rzeczą zupełnie przypadkową, że przedmiotem stosunku antagonistycznego są tu Żydzi. Prawdopodobnie, gdyby Żydów nie było, znaleźliby się jacyś inni „Żydzi", jako winowajcy i wrogowie. Prawdpodobnie też w zmienionych nieco warunkach historyczno-społecznych nie-Żydzi i Żydzi szliby łącznie przeciwko jakiemuś innemu przedmiotowi antagonizmu.

W tych wypadkach na formę antagonizmu złożył się wybór takiego a nie innego przeciwnika oraz cały szereg poglądów i działań, jakie z tem się związały.

Co się składa na treść hec antysemickich? — Występuje tu cały szereg okoliczności, które w małym tylko stopniu i najczęściej ubocznie wiążą się z istnieniem Żydów w Polsce. Są to takie momenty jak rozpad społeczny warstwy inteligenckiej i drobnomieszczańskiej, jak ogólne załamanie się gospodarcze, jak powszechna pauperyzacja, jak zahamowanie się procesów awansu społecznego pewnych warstw i t.d. i t. d. Zachodzi tu więc cały szereg okoliczności społecznych, które tworzą podłoże dla danego antagonizmu. I powtarzamy wyraźnie — dopóki to podłoże istnieje, antagonizmy będą się tworzyły. Mogą one przybierać różną postać: raz ofiarami ich będą Żydzi, kiedyindziej organy państwowe, kiedyindziej jeszcze warstwy posiadające. Osoba czy grupa, której przypisuje się odpowiedzialność za wytworzony stan rzeczy, nie ma tu znaczenia istotnego. Studenci-antysemici, którzy biją kolegów-Żydów, nie różnią się tu od ludzi pierwotnych, którzy winią fetysza za nieszczęścia, jakie ich spotkały. Różnica jest jedynie ta, że w sublimację Żydów włożyli antysemici inną ocenę, niż dzicy w swój posążek.

*

Wielu solidarystów głęboko wierzy, że można wytworzyć taki stan uczuciowy, który zespoli ludzi i każe im dostrzec coś ogólniejszego i ważniejszego ponad dzielące ich rozbieżności.

Dla solidarystów takich istnieją wyłącznie formy antagonizmów, nie widzą natomiast ich treści.

Nie oznacza to wcale, abyśmy nie doceniali znaczenia momentów moralnych. Bezwarunkowo te momenty mogą wpłynąć na przytarcie wielu kantów, na złagodzenie zaostrzeń, na danie konfliktom mniej brutalnych postaci. Można w ten sposób osiągnąć dużo. Ale nie osiągnie się najważniejszego — nie usunie się podstaw samych konfliktów. Antagonizmy będą istniały nadal.

Naturalnie, są chwile, kiedy wybuch powszechnego entuzjazmu łączy ludzi ze sobą i każe im zapominać o rozbież-

nościach. Są to jednak chwile, które nie przechodzą w stan długotrwały, a gdy entuzjazm słabnie, nieusunięte rozbieżności występują z nową mocą.

*

Samą tylko formę antagonizmu widzą również te stanowiska, które przypuszczają, że bez naruszenia treści, a drogą wyłącznie przepisów prawnych da się sharmonizować współżycie ludzkie i podporządkować sprzeczne interesy celom naczelnym.

Stanowiska te powołują się nieraz, jako na wzór, na ustrój średniowiecza. Zapominają jednak, że średniowiecze wygląda harmonijnie, oglądane z perspektywy dziejów, i że w rzeczywistości społeczeństwa ówczesne były rozsadzane przez potężne przeciwieństwa. Zapominają dalej, że życie współczesne w swych treściach i formach różni się bardzo od życia średniowiecznego i że wzory czasów tak odległych i tak różnych niewielkie mogą mieć dziś zastosowanie.

Ustrój korporacyjny, do którego realizowania zabiera się faszyzm włoski, daje zewnętrzną powłokę, daje pozór harmonji i uzgodnienia, ale nie usuwa tkwiących we wnętrzu życia zbiorowego rozbieżności interesów i dążeń. Rozbieżności te, usuwane z powierzchni życia, nie znikają i sam faszyzm musi im dawać jakieś ujście. Więc naprzykład wyprawa abisyńska jest próbą skierowania antagonistycznych sił, działających we Włoszech, w koryto walki z wrogiem zewnętrznym.

*

Oddziaływania moralne i środki polityczne mogą wpływać na formę antagonizmów. Ale jeżeli nie sięgają do ich treści, to złudzeniem jest przypuszczać, że je (antagonizmy) usuną.

Harmonijne współżycie ludzkie może być osiągnięte jedynie przez przebudowę treści życia społecznego, przez usunięcie podstaw antagonizmów.

VI.

W ideale solidarystycznym praca przestaje być przekleństwem a staje się służbą społeczną, elementy życia gospodarczego stają się funkcjami jednolitej całości, ustaje wyzysk człowieka przez człowieka i płynąca stąd krzywda ludzka.

Takie społeczeństwo będzie urzeczywistnieniem idei sprawiedliwości społecznej.

*

Na treść antagonizmów społecznych składają się gospodarczo-społeczne warunki bytowania ludzkiego i procesy, jakie na ich podłożu powstają. Nie znamy antagonizmów społecznych, któreby korzeniami swemi nie sięgały do warunków bytowania ludzkiego.

Nie trzeba tego pojmować w sposób zbyt uproszczony. Chodzi o to, że określony układ stosunków społeczno-gospodarczych danego czasu i miejsca ma znaczenie decydujące dla powstania antagonizmu i najczęściej nie jest bez wpływu na jego wygląd zewnętrzny.

Odnosi się to nietylko do t. zw. antagonizmów klasowych, gdzie okoliczności, warunkujące powstanie i przebieg, mają charakter zupełnie wyraźny, ale również i do antagonizmów narodowościowych, „rasowych", lokalnych i t. d. i t. d.

Podłoże może być nieraz ukryte, może nie rzucać się w oczy. W wypadku antysemityzmu uzasadnienie gospodarcze jest powszechnie stosowane. W rzeczywistości jednak chodzi tu o momenty gospodarczo-społeczne innego rodzaju, niż te, które się najczęściej przytacza. Są to niezwykle złożone procesy, ogarniające całość życia współczesnego, które również i w kwestji żydowskiej, obok całej masy innych kwestyj, znajdują swój wyraz zewnętrzny.

*

Jeden tylko rodzaj solidaryzmu ma sens: ten, który do sharmonizowania współżycia ludzkiego dąży drogą przebudowy podstaw społeczno-gospodarczych tego współżycia.

Żadna najlepsza ustawa nie nakaże ludziom żyć w harmonji, jeżeli działają warunki rzeczowe, które tej harmonji przeczą. Społeczeństwa solidarystycznego metodami odgórnemi się nie osiągnie.

Na tem tle wyrasta zagadnienie związku spółdzielczości z ideą solidaryzmu.

Związek ten istnieje o tyle, o ile spółdzielczość jest realnym czynnikiem przebudowy życia społecznego, o ile sięga do podstaw materjalnych bytowania ludzkiego.

Niewątpliwie do tych podstaw sięga, a przynajmniej stara się sięgnąć. Nie jest ona jedynym instrumentem przebudowy, ale w każdym razie jednym z ważniejszych.

*

Prowadząc dzieło przebudowy, nie może jednak spółdzielczość zapominać, że, zanim przyczyni się do ostatecznego rezultatu, — stanie się uczestniczką niejednego konfliktu społecznego.

Sama przecież kooperacja powstała w określonych warunkach dziejowych i jako wyraz określonych dążeń społecznych. Pionierzy rochdalscy stanęli do walki z potęgą handlu, mieli przeciwko sobie cały układ ówczesnych stosunków gospodarczych. Spółdzielczość pracy, która w stopniu znacznie głębszym niż inne rodzaje spółdzielczości sięga do podstaw gospodarczych współczesnego społeczeństwa, działa i rozwija się w atmosferze potężnych konfliktów klasowych i staje się uczestniczką tych konfliktów.

Jeżeli celem spółdzielczości jest pokój jako rezultat ostateczny, to dziś niesie ona i wojnę. Niewątpliwie **metody tej wojny są swoiste, wolne od brutalności wielu innych konfliktów**. Ale niemniej jest to wojna, walka z panującym porządkiem rzeczy.

*

Jeżeli spółdzielczość pracy ma się związać z ideą solidaryzmu, to jedynie w tym sensie, że jest ona drogą do społeczeństwa solidarystycznego.

Ale nie może zarazem zapominać, że, jak każda wielka idea, jest ideą walki; nie może tracić z oczu, że w realizowaniu przyszłości ma przeciwko sobie potężne siły teraźniejszości.

Chce czy nie chce, będzie zmuszona do walki. Jeżeli podda się złudzeniu, że walki tej zdoła uniknąć, — zginie.

Głosy z terenu

Problem spółdzielczości pracy w budownictwie

Sprawę spółdzielczości pracy w budownictwie omawia w sposób interesujący w liście swym do nas p. Al-ski. List ten poniżej drukujemy.

Przyglądając się przez szereg lat działalności różnych zespołów pracy w budownictwie, chcę podzielić się pewnemi spostrzeżeniami w tej dziedzinie.

Zdawałoby się, że budownictwo najbardziej nadaje się do ujęcia go przez spółdzielnie pracy. Praca jest tu podzielona seryjnie na poszczególne roboty: ziemne, murarskie, betonowe, ciesielskie, stolarskie, tynkarskie, malarskie i inne, wykonywane przez grupy robotników jednego zawodu, gdzie robocizna stanowi poważny odsetek wartości wykonanej roboty, gdzie i robota daje się łatwo obliczyć i skontrolować.

A jednak wszelkie dotychczasowe próby ujęcia całokształtu robót budowlanych przez spółdzielnie pracy nie dały u nas pożądanego wyniku (we Włoszech podobno jest inaczej).

*

W 1931 roku sam próbowałem na Kresach stworzyć spółdzielnię budowlaną.

Próba jednak spotkała się zaraz na początku z trudnościami przy opracowywaniu klucza udziału każdej grupy zawodowej w świadczeniach na rzecz spółdzielni i procentowego udziału w nadwyżce. „Fach fachowi nierówny" mówili murarze do robotników ziemnych; murarz więcej zarabia, więc i większy udział musi mieć w nadwyżce.

Ostatecznie sprawa się rozbiła o brak wadjum (wtedy żądano wszędzie wadjum 5%).

Ale odbyte 3 czy 4 zebrania organizacyjne przekonały mnie, że trzeba do tej sprawy szukać innego podejścia.

*

W momencie dobrej konjunktury przestano myśleć o spółdzielniach pracy.

*

Teraz znowu zaczęto organizować spółdzielnie pracy, lecz na zasadach **jednofachowej spółdzielni**. I może to jest słuszne.

Spółdzielnia taka jest jednak z konieczności tylko organizacją niższego rzędu, jest podprzedsiębiorcą, że się tak wyrażę, bo nie dociera bezpośrednio do klienta-zleceniodawcy, lecz otrzymuje robotę z drugiej ręki od przedsiębiorcy, który jest faktycznym rozdawcą pracy, no i każe sobie za to płacić, zabierając lwią część nadwyżki, jaka może być osiągnięta na robocie.

Najczęściej spotykane spółdzielnie pracy — są to spółdzielnie robotników ziemnych, malarzy, zdunów, szklarzy i t. p. fachów, które: 1) nie potrzebują mieć dużej t. zw. pomocy, t. j. robotników niewykwalifikowanych; 2) nie potrzebują wkładać większych pieniędzy w materjał*).

Ale już zorganizowanie spółdzielni murarzy napotyka na większe przeszkody. Primo, że roboty murarskie wymagają korzystania z pracy koźlarzy, gracowników i pomocy murarskiej. Secundo — ponieważ wkład na materjały sięga tu już sum znacznych.

*

Musimy, według mnie, przejść tu przez dwa okresy.

Pierwszy okres, — to okres tworzenia spółdzielni jednofachowych: murarskich, ciesielskich, dekarskich, malarskich, zduńskich i t. d. we wszystkich fachach, zatrudnionych w budownictwie. Spółdzielnie te powinny nagromadzić z nadwyżek możliwie duże kapitały społeczne, pozostające w obrocie spółdzielni.

I dopiero potem trzeba zakładać **związki gospodarcze spółdzielni budowlanych** i zapomocą tych związków podejmować się już wykonywania bezpośrednio całości robót budowlanych.

Związek gospodarczy będzie mógł ubiegać się o roboty, występować na przetargach, składać wadja (w oparciu o bank spółdzielczy), a po otrzymaniu roboty — zorganizować wykonywanie pracy, zakup materjałów, kontrolę wydajności i podział nadwyżki.

---

*) Nie wiem, dlaczego nie powstała dotychczas spółdzielnia cieśli budowlanych, t. zw. szalerów, do robót szalowania stropów, nadproży i t. p.

*

Wadliwe zorganizowanie pracy na budowie oraz brak kontroli (wypływający z tego, że członkowie wyłącznie tylko sami powinni pilnować siebie) może być grobem dla każdej spółdzielni.

W obecnej organizacji budownictwa jest tak wielkie marnotrawstwo czasu i czekania jednego robotnika na drugiego lub na materjał, — chociaż żądny zysku przedsiębiorca prywatny kładzie cały swój wysiłek w tym kierunku, żeby tego marnotrawstwa uniknąć, — że od samego początku musimy zwrócić na to uwagę w spółdzielniach robotniczych i starać się to marnotrawstwo zmniejszyć jak najbardziej.

Spółdzielnia przecież nie może konkurować z prywatnym przedsiębiorcą w płaszczyznie zwiększenia wyzysku lub obchodzenia praw i zdobyczy społecznych robotnika,— lecz w płaszczyznie świadomości oraz dobrej, sprężystej i wydajnej organizacji pracy. Do tego ostatniego potrzebny jest nietylko zmysł organizacyjny, lecz i duża praktyka, którą spółdzielnie powinny wytrwale zdobywać.

*

Spółdzielnie pracy dobrze prowadzone będą bezwzględnie dawały większą niż przedsiębiorstwa prywatne gwarancję solidnego wykonania robót, wzamian za to jednak powinny otrzymać pewne przywileje w uzyskiwaniu robób bądź to państwowych bądź samorządowych, przywileje zagwarantowane ustawowo, jako poparcie dla doskonalszej formy społecznej organizacji pracy.

*

Od Redakcji.

Trafne uwagi i wnioski p. Al-skiego podzielamy z tem jednem zastrzeżeniem, iż nie uważamy za właściwe tworzyć niezależne narazie od siebie spółdzielenki jednofachowe, z tem, że dopiero z czasem, gdy spółdzielnie te się wzmocnią i nagromadzą poważniejsze kapitały własne, — trzeba będzie łączyć je ze sobą we wspólnych związkach gospodarczych.

Będąc również jak i Autor zwolennikami w przemyśle budowlanym tylko spółdzielni jednofachowych, uważamy, że spółdzielnie te od samego już swego powstania powinny działać w zespoleniu, uzupełniając się wzajemnie. Uważamy, że nie należy odkładać tej koordynacji, lecz wszędzie, gdzie na wspólnym terenie takie spółdzielnie różnych fachów istnieją, — organizować odrazu wspomniane związki gospodarcze, tam zaś, gdzie warunki jeszcze po temu nie dojrzały, — tworzyć wspólne biura kierownicze w oparciu naprzykład, jak to ma miejsce obecnie w Warszawie, o Towarzystwo Popierania Kooperacji Pracy.

Sprawa, poruszona przez p. Al-skiego, jest na odcinku spółdzielczości pracy jedną ze spraw dziś najważniejszych. To też zagadnieniu temu chętnie będziemy udzielali miejsca w naszem pismie.

O kooperatyzację pracy przy eksploatacjach leśnych

Od inż. S. K. otrzymaliśmy list, propagujący myśl organizowania spółdzielni pracy przy eksploatacji lasów. Z listu tego podajemy niżej niektóre wyjątki.

Od kilku lat Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych skupiła w swojem ręku całą gospodarkę lasów państwowych, która poprzednio była prowadzona przez kupców leśnych (przeważnie firmy zagraniczne). Prowadzili oni naogół gospodarkę rabunkową, a zyski wywozili poza granice Polski. Firmy te zostały usunięte i cała eksploatacja przeszła całkowicie do N. D. L. P. Również została częściowo uregulowaną sprawa robotników, zajętych przy eksploatacji leśnej.

Poprzednio liczne przedsiębiorstwa prywatne podejmowały się wyrębu lasu, zarabiając na pracy najemnego robotnika, a często haniebnie tego robotnika wyzyskując.

Obecnie usunięci zostali różni pośrednicy przy eksploatacjach leśnych, i same dyrekcje poszczególnych okręgów wynajmują potrzebnych do wyrębu lasu robotników, którym wypłaca się cały zarobek bez żadnych kosztów pośrednictwa.

Przy eksploatacji lasów państwowych jest zatrudnionych około 70.000 robotników, którzy pracują od 3 do 6 miesięcy w roku (to zależy od okręgów), około 20.000 rob. przy gospodarce leśnej i około 15.000 na tartakach państwowych, co w sumie daje około 105.000 ludzi.

*

Rozejrzyjmy się w charakterze pracy robotnika leśnego i jego tradycjach.

Najbardziej wyrobionym fachowo robotnikiem leśnym w Polsce jest nasz hucuł. On z dziada pradziada pracuje w lesie. Nigdy nie pracuje pojedyńczo, na własną rękę, lecz zawsze gromadą. Zbiorowo, przez wybranego delegata zawierają huculi umowy z właścicielami lasów. Otrzymują część ogólnej zapłaty zgóry i za te pieniądze kupują kukurydzę i słoninę. Mieszkają w lesie w barakach. Jeden jest zajęty przyrządzaniem jedzenia dla całej gromady. Po ukończeniu robót i po obrachunku z właścicielem lasu, uzyskany zarobek porównu dzielą między sobą i wracają do swoich wsi.

W przedwojennej Rosji ogromne eksploatacje leśne również wytworzyły typ robotnika leśnego, który również swą

pracę w lesie wykonywał tylko zbiorowo; tam również tworzyły się zespoły (tak zwane artiele) składające się przeważnie z małorolnych chłopów. Zawierali oni za pośrednictwem wybranego delegata umowę na wyrąb lasu, mieszkali w barakach, wspólnie prowadzili kuchnię i po ukończeniu roboty sprawiedliwie dzielili między siebie zarobione pieniądze.

Jak z powyższego widać, sam charakter pracy zmuszał robotników leśnych do zbiorowego podejmowania i prowadzenia robót w lesie. Te zespoły robotników leśnych są, właściwie mówiąc, rodzajem prymitywnych spółdzielni pracy. System ten należy, według mnie, zastosować powszechnie przy eksploatacji lasów w Polsce, oczywiście, udoskonalając go jak najbardziej.

*

Rozpatrzmy teraz pobieżnie, jakie korzyści mogą wyniknąć z organizacji takich spółdzielni pracy, i jakie mogą być tej pracy rezultaty.

Obecnie, pomimo ścisłej kontroli ze strony dyrekcyj lasów, dostają się jednak do roboty ludzie, posiadający gospodarstwa, w zupełności zapewniające im dobre utrzymanie. Przeto praca ta nie jest dla nich konieczna, a zarobione tą pracą pieniądze składają oni sobie do kuferków. Natomiast całe masy bezrolnych i małorolnych, prawdziwie potrzebujących pracy, tej pracy nie dostają.

Przy organizacji spółdzielni zamożni gospodarze odejdą, a na ich miejsce wejdą ci, dla których praca ta jest konieczna. Znacznie to odciąży bezrobocie. Bo jeżeli dyrekcje lasów państwowych, przyjmując do roboty, selekcjonują kandydatów pod tym względem, to prywatni właściciele eksploatacyj chętniej zatrudniają dziś u siebie zamożnych chłopów, gdyż ci nie należą do związków robotniczych, a tem samem są wygodniejsi do rządzenia; natomiast spółdzielnie pracy będą mogły objąć również i eksploatację prywatną.

Członkowie spółdzielni pracy, składający się z bezrolnych i małorolnych chłopów, po przepracowaniu wspólnie kilku miesięcy w lesie, przy wspólnem mieszkaniu, jedzeniu i stałem obcowaniu, zżyją się ze sobą. Jednostki nie nadające się do współpracy i współżycia odejdą, a zostaną jednostki wartościowe dla spółdzielni. Będzie to najlepsza selekcja materjału ludzkiego.

Selekcia ta musi być uzupełniona przez akcję spółdzielczo-oświatową, prowadzoną przez instruktorów-spółdzielców, która podniesie poziom umysłowy robotników leśnych i pogłębi ich uświadomienie o korzyściach spółdzielczości.

Ludzie ci po ukończeniu sezonu, kiedy wrócą do swoich wsi, zachowają ze sobą łączność, a metody spółdzielcze, do

których się wdrożyli, przeniosą na teren wiejski. Swoim przykładem i rezultatami swej pracy przyczynią się do rozszerzania idei spółdzielczej w środowisku wiejskiem.

Spółdzielnie leśne, założone przez robotników bezrolnych, po ukończeniu sezonu pracy w lesie będą mogły podejmować się robót innych, zwłaszcza ziemnych i drogowych i być przykładem dla innych robotników.

Spółdzielnie te ułatwią w wielkim stopniu pracę dyrekcjom lasów państwowych, które nie będą miały do czynienia, jak dotychczas, z całą masą pojedyńczych robotników, lecz tylko z przedstawicielami poszczególnych spółdzielni, którym będą powierzone roboty w rejonach.

*

Wszystkie instytucje zainteresowane, a więc: Ministerstwo Opieki Społecznej, Ministerstwo Rolnictwa, Naczelna Dyr. Lasów Państwowych, Fundusz Pracy oraz zarządy prywatnych dóbr, powinny przychylnie ustosunkować się do tego zagadnienia.

A przedewszystkiem powinny się niem zainteresować szerokie koła małorolnych i bezrolnych, z których rekrutowaliby się uczestnicy przyszłych spółdzielni.

DR. STEFAN SURZYCKI jr.

Zakusy rzemiosła na niezależność spółdzielni wytwórczych

Po okresie załamania, spowodowanego przebiegiem kryzysu, spółdzielczość w ostatnich czasach zaczyna nabierać sił i coraz większego znaczenia. Idea spółdzielcza i metody pracy spółdzielczej coraz częściej brane są pod uwagę przy projektach rozwiązania trudności dzisiejszego życia społeczno-gospodarczego.

Wśród rozmaitych rodzajów kooperacji coraz liczniejszych zwolenników zdobywa sobie spółdzielczość pracy w obu jej odmianach: spółdzielczości pracy w znaczeniu bardziej ścisłem i spółdzielczości wytwórczej.

Równolegle jednak z tem rośnie przeciw kooperacji pracy silny i zorganizowany opór.

Mam na myśli nieprzychylne nastroje wśród rzemiosła, które, miast walczyć z właściwym swym wrogiem gospodarczym — przemysłem wielkokapitalistycznym, zamiast udoskonalać własne metody, zwraca się przeciw słabemu dziś jeszcze ruchowi, widząc w nim niebezpiecznego konkurenta i zwalczając go wszelkiemi stojącemi do swej dyspozycji

środkami. W ten sposób interes jednej grupy, krótkowzrocznie pojęty, przeważa nad interesem ogólnym, w ramach którego i rzemiosło mogłoby znaleźć właściwe uwzględnienie.

W swej akcji przeciw spółdzielczości odwołuje się rzemiosło do swoich przywilejów prawnych i żąda niedopuszczania do powstawania spółdzielni wytwórczych oraz poddania ingerencji rzemiosła ich działalności gospodarczej.

Podstawą tych żądań są przepisy art. 5 i 142 prawa przemysłowego. Czy jest to uzasadnione?

*

Zasadniczym tutaj jest art. 142, wymienia bowiem szczegółowo rodzaje przemysłu, które, **o ile nie są prowadzone sposobem fabrycznym,** zaliczone są do rzemiosła.

Wykonywanie jednego z tam wymienionych rodzajów przemysłu jako rzemiosła uzależnione jest od kwalifikacyj fachowych, dowodów uzdolnienia, odbycia przepisanych przez prawo egzaminów przed władzami samorządu rzemieślniczego, od posiadania karty rzemieślniczej i t. p. warunków koncesjonowania samoistnych warsztatów rzemieślniczych. Brak tych warunków do wykonywania rzemiosła pociąga za sobą skutki karne.

Inne natomiast rodzaje przemysłu sa wolne od tych restrykcyj, choć, oczywiście, podlegają wszelkim przepisom porządkowym, a nawet wykonywanie ich zależeć może od koncesji, lecz nie od kwalifikacyj zawodowych.

Celowość tych przepisów nie ulega żadnej wątpliwości. Chodziło tutaj o zapewnienie konsumentowi jak najlepszej jakości wytworu rzemiosła, do czego potrzebne jest stwierdzenie kwalifikacyj fachowych, oraz o utrzymanie dobrej tradycji cechów rzemieślniczych.

Lecz nie było celem prawodawcy uniemożliwienie wytwarzania przedmiotów, produkowanych przez rzemiosło, poza warsztatem rzemieślniczym.

Byłoby to zresztą nieżyciowe i niewykonalne w praktyce. Wskazuje na to istnienie chałupnictwa, które pomimo zakazów pleni się bujnie. Instynkt bowiem samozachowawczy silniejszy jest od obawy przed karą. Małe zaś uświadomienie społeczne jest często powodem nieumiejętności znalezienia właściwych dróg do uniezależnienia się społeczno-gospodarczego, które może dać spółdzielczość.

Również nieuzasadniony, zdaniem mojem, jest **postulat wprowadzenia rzemieślników do zarządu każdej spółdzielni wytwórczej,** oparty formalnie na brzmieniu ust. 4 art. 5-ego prawa przemysłowego.

Wprawdzie ta ostatnia sprawa została częściowo rozstrzygnięta na niekorzyść spółdzielni wytwórczych okólnikiem Ministerstwa Przemysłu i Handlu z dn. 27.IV.1935 r., polecającym spółdzielniom wytwórczym posiadanie w zarządzie

2 przynajmiej wykwalifikowanych rzemieślników. Lecz, zdaniem mojem, nie zostały wzięte tam pod uwagę wszystkie momenty prawne, a mianowicie nie zinterpretowano wcale art. 142 prawa przemysłowego, który pozostaje w ścisłej łączności ze wspomnianym wyżej art. 5-ym.

Art. 142 bowiem, wyliczając w sposób szczegółowy rodzaje rzemiosła, stawia jeden bardzo zasadniczy i słuszny warunek dla uznania danej gałęzi przemysłu za rzemiosło. Rzemiosłem może być tylko ten przemysł, wymieniony w art. 142., **który nie jest wykonywany fabrycznie.**

W tem ostatniem słowie leży właśnie rozwiązanie jeżeli nie całego omawianego zagadnienia, to w każdym razie większej jego części. Fabryka bowiem nie jest rzemiosłem, rzemiosło nie może być fabryką. **Spółdzielcze fabryki więc do rzemiosła zaliczone być nie mogą.** Skoro zaś nie są rzemiosłem, to nie stosują się do nich przepisy prawa przemysłowego, właściwe dla rzemiosła.

Pozostaje tylko stwierdzić, **czy spółdzielnie pracy i wytwórcze raczej podpadają pod pojęcie fabryki, czy rzemiosła.**

*

Rozwiązanie jest więc możliwe, ale wymaga rozwikłania bardzo poważnych trudności i komplikacyj. Prawo bowiem nie określa bliżej pojęcia słowa „fabrycznie". I słusznie,— ponieważ wszelka bliższa definicja prawna byłaby tu niebezpieczna. Nikomu bowiem nie udało się wynaleść formuły, określającej bez reszty wszystkie możliwe przypadki.

Podawane przez komentatorów prawa przemysłowego podstawy rozróżnienia wskazują na szereg elementów, które mogą decydować o fabrycznym charakterze produkcji, a mianowicie: wielkość i rozmiary pomieszczeń fabrycznych, wielka liczba robotników, przeważnie mechaniczny rodzaj pracy robotników w przeciwieństwie do stosowanego w rzemiośle artystycznego, wymagającego naukowych umiejętności, podział pracy, rozmiary produkcji, przeważnie handlowy charakter czynności przedsiębiorcy, t. j. produkowanie nie na zamówienie, koncentracja (praca na wspólnych warsztatach) robotników w zakładzie przemysłowym przedsiębiorcy, produkcja masowa i t. d.

Mimo tego tak, wydawałoby się, zupełnego wyszczególnienia cech produkcji fabrycznej,—według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdą się takie przypadki gospodarcze, które posiadać będą inne elementy, jeszcze nie wyodrębnione dotychczas, lub też trudne do sklasyfikowania. Rozstrzygnięcie tych wątpliwości pozostawiono w naszem ustawodawstwie władzom samorządu gospodarczego w każdym poszczególnym wypadku i zależeć ono będzie od faktycznych okoliczności i właściwości danego konkretnego przedsiębiorstwa.

*

Czy na podstawie wyżej przytoczonej klasyfikacji nie uda się nam rozstrzygnąć, z dużem coprawda przybliżeniem tylko, zagadnienia warsztatu fabrycznego i warsztatu rzemieślniczego?

W klasyfikacji, przyjętej przez komentatorów, nacisk położony jest wyłącznie na momenty gospodarcze. Z nich największe znaczenie posiada, zdaniem mojem, zasada podziału pracy i koncentracji pracy. Choć ona sama niczego ostatecznie rozstrzygnąć nie może, w wielu jednakże przypadkach można się na niej oprzeć. Podstawą bowiem rzemiosła, jego istotą jest wykonanie przez mistrza całego wyrobu aż do jego ostatecznego wykończenia, przyczem do obróbki może on dostawać półfabrykat, lecz w każdym razie praca jego stanowi skończoną całość. Posługując się więc tą zasadą, możemy przystąpić do badania, czy spółdzielczość pracy rzeczywiście wkracza **prawnie** na teren rzemiosła. Oczywiście mowa tu być może tylko o spółdzielniach wytwórczych i pracy, pracujacych w dziedzinie, objętej przepisami art. 142 prawa przemysłowego.

Zasadą spółdzielni wytwórczych robotników i chałupników jest wspólność pracy; lecz wspólność ta może być rozmaicie pojęta: albo na wspólnych warsztatach (koncentracja), albo na osobnych drobnych warsztatach domowych, z podziałem lub bez podziału pracy. Nie można więc zgóry oceniać, że powstawanie spółdzielni wytwórczej, zajmującej się wyrobami analogicznemi do rzemiosła, jest przeciwne prawu przemysłowemu. Trudno bowiem zgóry rozstrzygnąć, czy się ma do czynienia z rzemiosłem t. j. z przemysłem, wykonywanym jako rzemiosło, czy też z przemysłem, wykonywanym fabrycznie. Już z tego widać, że żądania sfer rzemieślniczych w wielu przypadkach nie będą uzasadnione. Jeżeli bowiem np. członkowie spółdzielni szewskiej pracują na wspólnych warsztatach, stosują podział pracy (choć to nie jest konieczne), sprzedaż wyrobów jest dokonywana wyłącznie na rachunek spółdzielni, a członkowie otrzymują wynagrodzenia za pracę (obok udziału w zyskach),— to gdyby nawet spółdzielnia liczyła najmniejszą dopuszczalną ustawowo ilość członków i prowadziła pracę w skromnych rozmiarach, — zaliczyć ją należy do przedsiębiorstw o produkcji fabrycznej, do pewnego rodzaju fabryczek spółdzielczych, lecz w każdym razie nie do rzemiosła. Wynika z tego, że członkowie - pracownicy tej spółdzielni nie są obowiązani posiadać dowodów uzdolnienia (karty rzemieślniczej), a do zarządu jej nie muszą wchodzić dwaj wykwalifikowani i samoistni rzemieślnicy, jak tego wymaga art. 5 prawa przemysłowego w stosunku do przedsiębiorstw, zajmujących się rzemiosłem.

Wreszcie — ponieważ celem spółdzielczości pracy jest przerzucenie na warstwę robotniczą korzyści, płynących z postępu technicznego i koncentracji kapitału, przeto spółdzielnia pracy lub wytwórcza zawsze dążyć będzie do rozszerzenia swych agend jak najdalej, do stworzenia potężnych zakładów przemysłowych, co nigdy nie leżało i nie będzie leżeć w charakterze rzemiosła.

Jeżeli nie zabrania się istnieć fabrykom obuwia, opartym o prywatny kapitał, jakiż jest powód do zwalczania spółdzielni szewskiej, zrzeszającej nie rzemieślników, lecz np. dawnych robotników fabryki obuwia? Prywatna fabryka, jak to mamy dowód na fabryce Bat'y, niszczy rzemieślnika. Natomiast spółdzielnia wytwórcza może być dla niego środkiem samoobrony. Przecież rzemieślnicy mogą również łączyć się w spółdzielnie wytwórcze, przechodząc w ten sposób na drogę rzeczywistego współdziałania i obrony przed naciskiem sił im wrogich.

Z NASZEGO RUCHU W POLSCE

Nowe spółdzielnie pracy

W roku bieżącym obserwujemy w Polsce wzmożony pęd do zakładania nowych spółdzielni pracy.

Dużo w tem spotkać możemy inicjatywy nieprzemyślanej i zgóry skazanej na niepowodzenie. Zdarzają się też próby, podejmowane przez ludzi sprytnych, wykorzystania nietyle nawet formy co firmy spółdzielczej dla celów nie mających nic wspólnego z właściwą spółdzielczością pracy. Zainteresowane związki rewizyjne starają się zapobiegać tym niewłaściwym próbom. Mają dziś na to skuteczny środek: odmowę wydania przychylnej opinji o celowości powstającej spółdzielni; uprzednie bowiem uzyskanie takiej opinji (w myśl nowego przepisu, wprowadzonego w roku 1934 do Ustawy o Spółdzielniach) jest koniecznym warunkiem, bez którego powstająca spółdzielnia nie może być wciągnięta do rejestru sądowego.

Ale nawet i wśród spółdzielni przychylnie zaopinjowanych przez związki rewizyjne i zarejestrowanych przez sądy, sporo znajdujemy takich, które nie wytrzymują próby życiowej. Należy bowiem pamiętać, że spółdzielnie pracy i wytwórcze są najtrudniejszym rodzajem kooperatyw i że w warunkach obecnej polskiej rzeczywistości, niedość dojrzałej do tego ruchu, młode, słabe i niedoświadczone spółdzielnie pracy, o ile nie korzystają z wydatnej i wszechstronnej opieki ze strony instytucyj patronujących, ulegają łatwo zwyrodnieniu lub nawet nie są w stanie wogóle rozpocząć swej działaności.

To też Towarzystwo Popierania Kooperacji Pracy, jakkolwiek samo rozporządza bardzo skromnym zasobem sił i środków, — zmuszone zostało do roztoczenia stałej i szczególnie intensywnej opieki nad niewielką coprawda ilo-

ścią spółdzielni, założonych w roku bieżącym, które zorganizowały się przy wydatnej pomocy instrukcyjnej Towarzystwa i oddały się pod jego opiekę.

O spółdzielniach tych, których mamy narazie 8, chcemy pokrótce opowiedzieć.

•

Siedem z tych spółdzielni powstało w Warszawie, a mianowicie:

1) Robotnicza Spółdzielnia Pracy „Murarz"
2) „ „ „ „Stolarze - Cieśle"
3) „ „ „ „Ostoja" (robotnicy ziemni)
4) „ „ „ Żwirników i Piaskarzy
5) „ „ „ „Zjednoczenie Zdunów"
6) „ „ „ Graficznej „Drukujemy!"
7) Spółdzielnia Pracy „Światłocień" absolwentek żeńskiej szkoły zawodowej fotograficznej.

Ósmą spółdzielnię mamy w **Łodzi**. Jest to **„Pierwsza Spółdzielcza Tkalnia Zarobkowa"**.

•

Siedem spółdzielni warszawskich można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należy 5 spółdzielni, wymienionych na początku, do drugiej — 2 ostatnie.

Pierwsza grupa — to spółdzielnie, zrzeszające różne fachy robotników budowlanych i pokrewne. Działalność ich jest obliczona przedewszystkiem na roboty publiczne.

W wielu wypadkach działalność tych spółdzielni może się zazębiać i uzupełniać wzajemnie. Żadna z nich nie jest w stanie w pojedynkę zorganizować dla siebie dostatecznie mocnego i sprawnego aparatu, jeśli idzie o administrację, biuro, kierownictwo techniczne i handlowe. Założone przez bezrobotnych, nie posiadające własnych funduszów, nie mające właściwego aparatu i opierające się na całkiem jeszcze surowym pod względem wyrobienia spółdzielczego elemencie ludzkim, — spółdzielnie te, gdyby zechciały działać w rozproszeniu, nie utrzymałyby się przy życiu.

To też Towarzystwo od samego początku roztoczyło nad niemi opiekę, udzielając im różnorodnej pomocy i dążąc do skoordynowania ich działalności, tak aby zczasem spółdzielnie te utworzyły razem z powstałemi jeszcze w latach ubiegłych spółdzielniami „Malarz" i „Remontowo - Malarska" związek gospodarczy spółdzielni przemysłu budowlanego i pokrewnych w Warszawie. Do związku tego przystąpią i dalsze jeszcze spółdzielnie, które powstaną w międzyczasie, zrzeszając robotników innych fachów tej samej gałęzi przemysłu.

Narazie zaś, nim spółdzielnie te okrzepną zarówno pod względem organizacyjnym jak i finansowym, nie może być jeszcze mowy o łączeniu ich w taki związek. Rozumiejąc jednak konieczność koordynacji ich działalności od samego już początku, Towarzystwo stworzyło dla nich we własnym zakresie wspólne **Biuro Kierownicze**. Mieści się ono w lokalu Towarzystwa, gdzie mają swoje siedziby również prawie wszystkie te spółdzielnie. Biuro dostarcza wspólnego kierownictwa (administracyjno - handlowego i technicznego) oraz prowadzi biurowość, rachunkowość i kasę poszczególnym spółdzielniom, oczywiście nie uszczuplając w niczem ustawowych kompetencyj władz spółdzielni (członków zarządu i rad nadzorczych), lecz — przeciwnie — wdrażając powoli te władze do należytego spełniania ich funkcyj.

Biuro Kierownicze weszło w kontakt z szeregiem poważnych instytucy publicznych i społecznych, które, z wielką życzliwością traktując wogóle spółdzielczość pracy i mając zaufanie do Biura, ustosunkowały się do kierowanych przez nie spółdzielni bardzo przychylnie. I tak naprzykład **Wydział Techniczny Magistratu** przy poparciu **Funduszu Pracy** zatrudnia przy robotach ziemnych spółdzielnię „Ostoja": **Fundacja Staszicowska** powierzyła spółdzielni „Stolarze-Cieśle" wykonanie robót stolarskich, **Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane** oddało spółdzielni „Murarz" duże roboty murarskie przy budowie jednego domu dla **Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej** na Rakowcu, oraz dwóch domów dla **Towarzystwa Osiedli Robotniczych** na Kole

Z wymienionych wyżej spółdzielni tej grupy nie przystąpiła jeszcze narazie do Biura Kierowniczego tylko spółdzielnia „Zjednoczenie Zdunów", natomiast zgłosiły się duże starsze — „Malarz" i „Remontowo - Malarska".

Historja powstania Biura Kierowniczego, zakres jego działalności, jego organizacja, warunki i zasady, na jakich obejmuje ono kierownictwo spółdzielniami pracy z tem ażeby zczasem przekształcić się w ich Związek Gospodarczy na terenie stolicy, — wszystko to może być tematem nie jednego lecz kilku dłuższych artykułów, interesujących i bardzo pouczających.

*

Przechodzimy teraz do pozostałych 2-ch spółdzielni warszawskich.

Impuls do założenia spółdzielni „Drukujemy!" dał artykuł p. **Karola Haubolda** pod tytułem „Problemy drukarstwa spółdzielczego", opublikowany w styczniowym numerze „Spółdzielczości Pracy". Grono bezrobotnych pracowników drukarskich, zrzeszonych przy swoim związku zawodowym, zachęcone tym artykułem, postanowiło stworzyć spółdzielnię pracy, z tem, że dążyć ona będzie do kontaktu jak najściślejszego z centralami spółdzielczemi, jako swemi zleceniodawcami. Inicjatorzy odrazu nawiązali łączność z naszem Towarzystwem i w ścisłem porozumieniu z nami oraz ze swoim związkiem zawodowym zorganizowali Spółdzielnię, której siedziba mieści się również w lokalu Towarzystwa. Spółdzielnia „Drukujemy!", złożona z dobrych sił pod względem fachowym a zarazem i szczerych entuzjastów spółdzielczości, rozpoczęła narazie swoją działalność w bardzo skromnych rozmiarach. A mianowicie — korzysta za opłatą z urządzeń jednej z czynnych ale nie całkowicie wyzyskanych drukarń prywatnych i podejmuje się wykonywania robót drukarskich dla klienteli. Jednym z pierwszych klientów zostało nasze Towarzystwo, dla którego spółdzielnia drukuje obecny numer „Spółdzielczości Pracy". Oby za przykładem Towarzystwa poszły i inne instytucje spółdzielcze! Celem, do jakiego postanowiła dążyć spółdzielnia, jest stworzenie **spółdzielczego przędsiębiorstwa mieszanego**, którego udziałowcami obok spółdzielni pracowników w niem zatrudnionych byłyby również i nawet przedewszystkiem instytucje społeczne, dla których drukarnia będzie pracowała.

Spółdzielnia fotografistek „**Światłocień**" powstała za przykładem starszej swej siostrzycy — spółdzielni „**Inicjatywa**" (roboty krawiecko-bieliźniarsko-modniarskie), założonej przed czterema zgórą laty również przez absolwentki szkół zawodowych. Spółdzielnia „Światłocień" jeszcze się organizuje i zamierza założyć swój zakład we wspólnym lokalu z „Inicjatywą". Ze względu na dobre przygotowanie fachowe młodych fotografistek, ich ambicje

zawodowe i zapał do pracy spółdzielczej, oraz ze względu na pouczający przykład zaprzyjaźnionej „Inicjatywy" — można mieć nadzieję, że spółdzielnia „Światłocień" pięknie się rozwinie i ze swej strony stanie się zachętą do dalszej inicjatywy spółdzielczej wśród absolwentów szkół zawodowych.

•

W końcu kilka słów o **Pierwszej Spółdzielczej Tkalni Zarobkowej w Łodzi.**

Powstała ta spółdzielnia w unieruchomionej wielkiej fabryce prywatnej. Bezrobotni wydzierżawili od fabrykanta część pomieszczenia z maszynami i zorganizowani w swej spółdzielni, przyjmują do wykonania roboty tkackie z dostarczanego przez zleceniodawców surowca. Jest to więc czystego typu spółdzielnia pracy.

Ciekawa jest historja powstania tej placówki i cały splot przeszkód i nieporozumień, które uniemożliwiały uzyskanie przez spółdzielnię w związku rewizyjnym opinji o celowości. Towarzystwo nasze, na prośbę spółdzielni wysłało do niej swojego instruktora, który nieporozumienia i trudności rozwikłał, doradził rekonstrukcję organizacji i uporządkował stosunki wewnętrzne i zewnętrzne.

Zasługuje na podkreślenie z uznaniem zgodna współpraca i współżycie na terenie spółdzielni Polaków i Żydów. Wspólna sprawa i świadomość spółdzielcza uniemożliwiły zakiełkowanie na terenie te młodej placówki chwastów nietolerancji i zoologicznego nacjonalizmu.

Zasługuje również na uznanie stosunek tej spółdzielni do naszego Towarzystwa. Spółdzielnia we wszystkich swoich trudnościach i kłopotach z dużem zaufaniem odwołuje się zawsze do Towarzystwa o porady i ściśle się stosuje do udzielonych przez nas instrukcyj. Z własnej wyłącznie inicjatywy członkowie tej spółdzielni uchwalili, że spółdzielnia będzie płacić stałą miesięczną składkę na rzecz Towarzystwa, aby w miarę swoich skromnych środków poprzeć naszą placówkę oraz zamanifestować w ten sposób swoje do niej przywiązanie.

Spółdzielnia pracuje, jak dotąd, dla zleceniodawców prywatnych. Pragnęłaby jednak wejść w kontakt z instytucjami społecznemi i publicznemi, aby dla nich, a nie dla kapitalistów pracować.

W jednym z następnych numerów zamieścimy specjalnie o tej interesującej placówce obszerniejszy artykuł.

WŁADYSŁAW BAGIŃSKI

WŁOCHY

Stanowisko członków spółdzielni pracy w ustroju korporacyjnym

Od dłuższego czasu toczyła się na łamach włoskiej prasy zawodowej i spółdzielczej ożywiona dyskusja na temat, czy członkowie spółdzielni pracy powinni należeć do odpowiednich związków zawodowych.

Dyskusja ta została wywołana nie tyle względami teoretycznemi, ile pewnemi koniecznościami praktycznemi, wynikającemi z dążności ruchu spółdzielczego wogóle, a spółdzielczości pracy w szczególności do wydobycia się spod kurateli związków zawodowych i zdobycia samodzielnego stanowiska w życiu gospodarczem oraz wpływu na politykę gospodarczą.

*

Należy bowiem przypomnieć, że podstawą ustroju korporacyjnego Włoch jest syndykalizm faszystowski, polegający na tem, że wszystkie czynne elementy życia gospodarczego znajdują swój organizacyjny wyraz w oficjalnych, przez państwo uznanych i nadzorowanych, wyposażonych w publiczno-prawne kompetencje związkach zawodowych. Związki zawodowe, obejmujące i reprezentujące osobno niezależny, samodzielny lub kierowniczy czynnik produkcji a osobno czynnik zależny, kierowany, najemny, — miały, według zasadniczej koncepcji, stanowić jedyną i wyczerpującą cały zakres osobowy życia gospodarczego podstawę, na której w dalszym ciągu miały wznosić się organy współpracy, koordynacji i społecznego kierownictwa: korporacje.

Koncepcja ta opiera się na istniejącym w ustroju kapitalistycznym rozróżnieniu d w ó c h k a t e g o r y j o s ó b, czynnych w procesie produkcyjnym: s a m o d z i e l n y c h (właścicieli i kierowników kapitału), oraz n i e - s a m o d z i e l n y c h (najemników), wykonujących swoje funkcje w zależności od pierwszych. Te dwie kategorje osób są powołane do tego, aby poprzez swoje organizacje syndykalne i poprzez korporacje kierować życiem gospodarczem, normować jego kształt i rozwój oraz decydować o jego warunkach.

*

Osoby lub grupy osób, któreby nie zostały objęte jedną z tych dwóch kategoryj, któreby przeto nie znalazłyby drogi do tego, aby w jakiś sposób być włączone do systemu związków zawodowych, — musiałyby równocześnie znaleźć się poza sferą bezpośredniego wpływu na życie gospodarcze.

Znaczenie syndykatów jest tem większe, że reprezentują one z mocy prawa nietylko zorganizowanych członków, lecz także niezorganizowane grupy osób danej kategorii i danej gałęzi pracy. Mają one prawo nakładania na wszystkie przez siebie reprezentowane osoby składek, które są ściągane w drodze przymusu.

Nic dziwnego tedy, że syndykaty pracownicze, korzystając z bliskiego kontaktu ze spółdzielniami pracy, których członkowie rekrutują się przeważnie z szeregów związków zawodowych, przeprowadziły włączenie spółdzielców do swojego systemu organizacyjnego.

Dzięki temu syndykaty zyskiwały powiększenie swych funduszów ze względu na pokaźną liczbę składek. Bowiem liczba członków spółdzielni pracy (bez spółdzielni pracy rolniczych i transportowych), wynosiła w roku 1932—88.615. Pozatem syndykaty pracownicze, przez podporządkowanie sobie spółdzielni pracy, mogły mieć większy wpływ na politykę gospodarczą i organizacyjną ruchu spółdzielczego pracowników.

*

Kiedy jednak dalszy rozwój organizacji życia gospodarczego we Włoszech przyniósł ze sobą pewną a u t o n o m j ę o r g a n i z a c y j n ą d l a

p r z e d s i ę b i o r s t w s p ó ł d z i e l c z y c h, członkowie spółdzielni doszli do wniosku, że w swych centralach znajdą lepszą reprezentację swoich interesów i potrzebną opiekę zawodową aniżeli w syndykatach.

Rozpoczyna się więc odpływ spółdzielców od związków zawodowych i wstrzymywanie się od płacenia do nich składek.

•

Spór, jaki powstał na skutek tego, jest bardzo interesujący.

Przedstawiciele związków zawodowych domagali się powrotu do swoich szeregów członków spółdzielni pracy. Przyczem wskazywali, że są oni (członkowie spółdzielni pracy) tak samo pracownikami, jak i zwykli najemnicy.

W tym celu syndykaliści odróżniają spółdzielnie jako z r z e s z e n i e (società), od spółdzielni jako p r z e d s i ę b i o r s t w a (impresa). Syndykaliści twierdzą, że jakkolwiek spółdzielcy są członkami spółdzielni jako zrzeszenia i w tym charakterze są niezależnymi, to jednak, będąc pracownikami, są zależni od spółdzielni jako przedsiębiorstwa i dlatego jako pracownicy powinni być członkami związku zawodowego Ponieważ w związku zawodowym znajdą nietylko pomoc w sprawie ustalania wysokości zarobków, lecz także opiekę społeczną, pomoc w kształceniu zawodowem oraz pośrednictwo pracy w wypadku braku zajęcia w spółdzielni.

•

Tymczasem z szeregów spółdzielczych przeciwko opiece związków zawodowych nad członkami spółdzielni pracy padają inne argumenty.

„Członkowie spółdzielni pracy nie są ani pracownikami zależnymi, ani samodzielnymi. I dlatego nie powinni podlegać kompetencji ani związków zawodowych pracowniczych ani też rzemieślniczych (pracodawców)" — czytamy w czasopismie spółdzielczem „Vita Cooperativa" (nr. 2/35, str. 98).

N i e s ą z a l e ż n i, gdyż sami stają się przedsiębiorcami i biorą całkowicie udział w kierownictwie i w odpowiedzialności za rozwój spółdzielni.

N i e s ą t a k ż e s a m o d z i e l n y m i p r z e d s i ę b i o r c a m i w rozumieniu ścisłem, gdyż tworzą stowarzyszenie i na jego podstawie powstaje przedsiębiorstwo, które jest przedsiębiorstwem nie indywidualnem, lecz k o l e k t y w n e m. Członkowie spółdzielni pracy są w ł a s n y m i p r a c o d a w c a m i, a między członkami spółdzielni i samą spółdzielnią istnieje s t o s u n e k s p ó ł k i, a nie stosunek pracy. Warunki i stosunki pracy w spółdzielni reguluje sstatut, będący swojego rodzaju umową społeczną, nie zaś umową o pracę.

•

Dyskusja w tej sprawie przybrała tak duże rozmiary, że skłoniła wreszcie czynnik urzędowy do wyraźnego unormowania spornej kwestji. Unormowanie to nastąpiło **dekretem z dnia 12 lutego 1935 r.**, który w sposób zwięzły, bo w jednem zdaniu, wprowadza i sankcjonuje w syndykalistycznym ustroju Włoch istnienie n o w e j k a t e g o r j i osób czynnych zawodowo, — a mianowicie: c z ł o n k ó w s p ó ł d z i e l n i p r a c y.

Trwająca w ustroju kapitalistycznym i przejęta przez ustrój faszyzmu włoskiego wyłączność alternatywy: pracodawca — lub pracownik najemny, — zostaje złamana postanowieniem powyższego dekretu, który mówi, że „pracownicy-członkowie spółdzielni pracy i wytwórczych, spółdzielni pracy rolniczych i transportowych zostają przydzieleni do poszczególnych federacyj spółdzielczych, uznanych dekretami królewskiemi".

•

Zwyczajem włoskich aktów ustawodawczych, posiada dekret z dnia 12.II 1935 r. t. zw. preambulę, t. j. wstęp, w którym władza ustawodawcza ustala, że „omawiane osoby nie są ani pracownikami zależnymi, ani samodzielnymi, natomiast są spółdzielcami i jako tacy posiadają interesy i problemy jednakowe ze spółdzielniami, których są członkami, a nie z syndykatami pracowniczemi. Dlatego też mają oni (członkowie spółdzielni pracy) należeć do sfery działalności federacyj spółdzielczych, którym wyraźnie powierzona jest przepisami statutowemi troska o opiekę i pomoc oraz o podniesienie duchowe członków-spółdzielców".

Dekret ten przeciął dyskusję, pasjonującą od dłuższego czasu koła spółdzielcze i syndykalne Włoch.

•

Praktyczne jego znaczenie jest bardzo duże zarówno dla związków zawodowych, które bezapelacyjnie utraciły prawo nakładania i ściągania składek od sporej rzeszy pracowników-spółdzielców, jak i dla tych pracowników, którzy zostali zwolnieni od obowiązku płacenia podatku związkowego.

Posiada on jednak pozatem znaczenie zasadnicze. Do ustroju gospodarczego, w którym dotąd występowali wyłącznie przedsiębiorca prywatny i pracownik najemny, wprowadza dekret oficjalnie nowy czynnik—pracownika-spółdzielcę, który, według słów okólnika Ministerstwa Korporacyj, wydanego z okazji wprowadzenia w życie omawianego dekretu, „nie jest pracownikiem najemnym, gdyż, organizując się w kooperatywie, dąży do podniesienia się ponad poziom najemnictwa; nie jest jednak także prywatnym przedsiębiorcą, gdyż jest zmuszony uzgadniać swoje stanowisko z obowiązkami, wynikającemi z umowy społecznej, jaką jest statut".

Prenumerata: roczna — **zł. 10.—**, półroczna — **zł. 6.—**

Pojedyńczy zeszyt — **zł. 2.—**

Pracownicy spółdzielczy i oświatowi, działacze robotniczy, nauczycielstwo, ucząca się młodzież oraz spółdzielnie uczniowskie korzystają z **50% zniżki.**

Wydawca: **Marja Sierakowska** w imieniu Towarzystwa Popierania Kooperacji Pracy

Redaktor: **Jan Wolski**

Wykonała Robotnicza Spółdz. Pracy Graf. „Drukujemy!" w W-ie, tel. 616-92 w druk. J. Domagalski i Z. Frączkowski, Chłodna 19.